

wiać, o którego „twardości” zaraz na początku tej gawędy pisałem.

Zapraszam więc teraz całe towarzystwo do stołu. Siadajcie Lwowiaki i Krakowiacy, Poznaniaki i Wilniany. Policzcie się. Jest was mnogość olbrzymia. Jest was siła wielka.

Znajdzie się wprawdzie między wami sceptyk niejeden, co się na te słowa skrzyksi i powie, że to prawda, ale się nie można wielkością i swoją siłą upajać, nie można być sentymentalnym, trzeba patrzeć trzeźwo itd. Życzę temu koledze, żeby sobie na święta zdjął niewygodną zbroję sceptycyzmu i pesymizmu i żeby — praktykuje się to odwiecznym polskim zwyczajem — podczas świąt nie patrzył na świat zbyt trzeźwo.

Nikt poza nami trzeźwiej i sceptyczniej nie patrzy. W takich czasach żyjemy, że tak patrzeć musimy, mimo, że naszej młodości bardzo z tym niewygodnie. Musimy patrzeć na ręce, musimy nie wierzyć pięknym słowom i obietnicom, nie wolno nam wielu rzeczy, czynić, do których się rwiemy, bo

to zgubiłoby i nas samych i naszą sprawę.

A to męczy, na to trzeba mieć silne nerwy i trzeba być opanowanym.

I z tego powodu trzeba czasem zapomnieć na mały moment o trzeźwości, trzeba się obejrzeć za siebie, przed siebie, trzeba powietrzyć głęboko zaczerpnąć, upoić się do nieprzytomności, upoić się czymś, co jest godne tego upojenia, a co używane na codzień zrobiłoby z nas niepo czytanych ludzi.

Trzeba z rozkoszą popatrzeć raz jeszcze na rektorskie ogłoszenia o oddzielnych miejscach. I jeszcze raz sobie powtórzyć, że to i owo zrobione, a tamto się właśnie kończy, a jeszcze co innego to już na przyszły rok napewno zrobimy.

Składajcie teraz na wszystkie strony świąteczne życzenia. Niech trzeszczy miło w rękach łamany opłatek, niech zabłyśnie światło na choince, niech zabrzmii na cały głos kolenda...

I niech żyje młodość i przyszłość!

Co słyszać w Polsce?

Dzieją się w Polsce rzeczy, o których nawet filozofom się nie śniło. Jeślibyśmy wierzyli gazetom zagranicznym, to w Polsce przyjdzie lada dzień tzw. „noc św. Bartłomieja” czyli że jedni sanatorzy mordować będą drugich sanatorów. W Warszawie opowiadali w ciągu listopada jedni drugim, iż li-

sta ofiar, wyznaczonych na rzeź, wynosi około półtora tysiąca osób.

Nie wierzę nic a nic w ową „krwiożerość” sanatorów. Nie wierzę więc ani w spisek ani w rewolucję — przynajmniej na okres tej zimy. Są jeszcze wolne miejsca w więzieniach, jest dużo miejsca w Berezie — cały Brześć stoi pusty.